

CZASY

Czasopismo Straży Celnej.

Nr. 15-16 Działdowo (Pomorze) 15 lipca 1925 r. Roku I.

WIATR OD WSCHODU.

Przyzwyczajaliśmy się dzisiaj w Polsce mówić o wschodzie jako o źródle wszelkiego zła. To też zdziwi może niejednego z czytelników treść niniejszego artykułu, gdzie wschód będzie nie przedmiotem biadań i rozpaczów, ale przeciwnie, mówić się o nim będzie jako o stronie, skąd zaczyna wiać ożywczy powiew dla naszego życia państwowego.

Ale zacznijmy od początku.

Będąc kiedyś na jednej z granicznych stacji kolejowych na Pomorzu zauważyłem przy okienku kasowym obywatela, ubranego w mundur wojskowy, z angielską czapką na głowie. Jako starego żołnierza zainteresował mnie przypadkowo napotkany pasażer. Długo kombinowałem co to za oddział. Wiem, że kawalerja z wyjątkiem szwoleżerów nosi obecnie rogatywki. Artylerja wogóle nie ma angielskich czapek. Prawda! K. O. P. ma przecież odrębne umundowanie. Tak, zielony otok na czapce, to z pewnością K. O. P.

Nie wytrzymałem. Sam jestem na granicy w Straży celnej, więc grzech byłby, gdybym obok kolegi z granicy wschodniej przeszedł, nie zamieniwszy z nim kilku słów.

Szybkośmy się poznali. Pokrewna służba dostarczyła aż nadto tematu do rozmowy. Że zaś jechaliśmy w jednym kierunku, aniśmy się spostrzegli, jak kilkadziesiąt kilometrów pozostało za nami.

Spotkany kolega z Kopu okazał się sierżantem szefem jednej z kompanji i Kopu. Pomorzania, wracał z urlopu od swoich, z powrotem do służby na granicy. Tęgi człowiek, o wyrobionych i mądrych przekonaniach. A oto co mówił o swojej granicy:

„Kiedym przyjechał do swoich na urlop witali mnie w domu, jakbym przyjechał co najmniej z bieguna północnego. Bo tutaj mówi się o wschodnich kresach tylko po przeczytaniu ostatnich wiadomości o napadach band dywersyjnych. A przecież tak źle tam nie jest w szczególności stosunki zaczynają się poprawiać od chwili objęcia tu służby przez K. O. P.

Ludność powoli do nas się przyzwyczaja i zaczyna w nas widzieć już nie gnębiciela, którego dotąd miała w każdym umundurowanym urzędniku, ale przeciwnie, poznaje w nas życzliwych współobywateli, czuwających nad jej bezpieczeństwem. Ogólnie słyży się dzisiaj zdanie, że od chwili objęcia służby granicznej przez K. O. P. można bezpiecznie wybrać się w daleką nawet drogę, co dawniej było niemożliwe wobec ciągłych napadów bandyckich. Rozumie przytem ludność aż nadto dobrze, że napady band dywersyjnych to akcja popierana przez sowiety, a więc akcja, która tylko przy czynnym współdziałaniu całej ludności pogranicza może być skutecznie opanowana.

Do podobnego, życzliwego ustalenia się stosunków z ludnością przyczynia się niemało fakt, że Korpus Ochrony Pogranicza nie stosuje wobec ludności żadnych presji, w szczególności zaś niema tu rekwizycji, tak groźnych dla ludności mającej do czynienia z wojskiem. Przeciwnie, postępuje się jak najogłędniej. Za wszelkie świadczenia, jak przedewszystkiem podwojdy, natychmiast się płaci, co zwłaszcza dzisiaj, w czasach ogólnych trudności walutowych jest sprawą bardzo ważną. To też ludność miejscowa, hodująca wiele koni, aż się naprasza z usługami, które przyjmuje się w miarę potrzeby.

Zresztą nie sam tylko K. O. P. pracuje nad poprawą stosunków na granicy wschod-

niej. Wielkie zasługi ma tutaj administracja i szkolnictwo. To ostatnie zwłaszcza robi co może, by podnieść poziom oświatowy tak zaniedbanych przez zaborców okolic. Młodzież uczy się w szkołach, starsi nabierają podstawowych wiadomości na kursach dla analfabetów. Buduje się drogi i mosty. Praca wre jednym słowem.

O ile chodzi o stosunki w samym Korpusie Ochrony Pogranicza to muszą je określić jako bardzo dobre. Zaopatrzenie dobre. Nastrój jaknajlepszy. Obecnie budujemy domy dla oddziałów, bardzo ładne i wygodne. Społeczeństwo o nas pamięta, urządza nam święcone, przysyła nam gramofony dla rozrywki, urządza nam biblioteki.

Dobrze jest. Ludność zaczyna spokojniej oddechać. Czuje już swą przynależność do państwa polskiego i jest z niej zadowolona. Ogólnie można powiedzieć, że jeszcze kilka lat pracy w tem tempie jak obecnie, a kresy wschodnie podniosą się ogromnie i zatrą się nareszcie różnice dzielnicowe, które dziś tak wielką w Polsce grają rolę.

Tyle mój przygodny rozmówca. Kiedy się porówna wrażenia osób przebywających na kresach z komunikatami dziennikarskimi, dochodzi się do przekonania, że przecież stosunki szybko się poprawiają. Akcja dywersantów to już ostatnie wysiłki wrogów naszej państwowości, które mają nam jeszcze dokuczać przez czas jakiś, muszą się jednak skończyć wkrótce.

Wiatr od wschodu nie zawsze złe wieści przynosi...

(Ro.)

Ochrona celna granic w Niemczech.

(Dokończenie).

Zaznajomiliśmy się w poprzednich artykułach pod tym samym tytułem z regulaminem obowiązującym w niemieckiej służbie granicznej, celnej. Regulamin ten, wraz z rozporządzeniami ministra skarbu i poszczególnych krajowych urzędów skarbowych jest podstawą służby granicznej. Przepisy o użyciu broni przez niemieckich urzędników granicznych podamy w jednym z następnych numerów. W tej chwili chcemy podać szczegóły dotyczące składu osobowego omawianej służby i stanowiska prawnego jej członków.

Służba graniczna celna zastrzeżona jest wyłącznie dla wysłużonych wojskowych zawodowych. Przyczynia się do tego fakt, że służbę tę pełni się z bronią. Niemalą rolę przy tem postanowieniu odegrał moment, że Niemcy przedwojenne posiadające tak liczną armję musiały rezerwować dla wysłużonych żołnierzy dużo posad państwowych, by w ten sposób zapewnić egzystencję ludziom, niemającym żadnego zawodu cywilnego i przez to zdobyć świeże zawsze siły do służby wojskowej. Jak wiadomo z poprzednich wywodów organizacja ochrony celnej w Niemczech po wojnie nie uległa zasadniczej zmianie.

Czas służby na granicy nie jest dokładnie oznaczony i ulega zmianom, zależnym od ogólnych warunków. W chwili obecnej przeciętna długość służby granicznej wynosi 6 lat. Po ukończeniu służby granicznej, w czasie której urzędnik obowiązany jest zaznajamiać się ze służbą celną (poza obowiązkowymi godzinami służby na granicy), przechodzi się do wewnętrznej służby celnej.

Służba graniczna, jako przejściowa służba przygotowawcza nie ma własnej ustawy. Urzędników zatrudnionych w tej służbie obowiązuje ogólne ustawodawstwo urzędnicze.

Znając w ten sposób najważniejsze zasady niemieckiej organizacji ochrony granic spróbujemy przeprowadzić porównanie tej organizacji z organizacją polską. Zastrzedz się przytem z góry musimy, że porównanie to opierać się będzie tylko na faktycznym stanie rzeczy w Polsce, który z chwilą wejścia w życie nowej ustawy może uleść zasadniczym zmianom.

Każdy, kto uważnie przeczytał poprzednie artykuły zauważył niezawodnie, że między oboma organizacjami zachodzi wielkie podobieństwo. I tak w Polsce i w Niemczech ochrona celna granicy oddana jest w ręce władz skarbowych (celnych). W obu państwach w podobny sposób dzieli się granicę na odcinki, na których pełni się służbę według tych samych zasad (system patrolowy, punkty operacyjne). Podobny także jest sposób kontroli, a prawie ta sama książkowość.

Są jednak i poważne różnice. Stosunki gospodarcze obu państw ułożyły się w ten sposób, że kiedy w interesie Polski leży, by cały ruch przez granicę regulowany był aż do najdrobniejszych szczegółów przez władze państwowe, to w Niemczech nieobawiających się zagranicznej konkurencji i pragnących cały nadmiar swego olbrzymiego przemysłu wypchnąć za granicę, zupełne opanowanie granicy

nie ma tak wielkiej wagi. Z tego powodu służba graniczna u nas ma pierwszorzędne znaczenie, jakiego nie ma w Niemczech. Poszła za tem odmienna organizacja składu osobowego służby granicznej w obu państwach. Niemcy pozostali przy składzie przejściowym, przechodzącym po pewnym czasie do pracy manipulacyjnej w urzędach celnych, zaś Polska oddała ochronę swych granic służbie zawodowej, stałej, jaką jest Straż Celna.

Niewątpliwie większą pewność opanowania granicy daje korpus stały, doświadczony przez wieloletnią pracę, niż luźna przejściowa służba, złożona z ludzi, którzy zaledwie zaczynają lepiej zapoznawać się z granicą — przechodzą do służby wewnętrznej.

Jako korpus zawodowy ma polska Straż Celna więcej zwartą organizację, zbliżoną do organizacji wojskowej, jakiej nie posiada służba niemiecka. Objawia się to, poza osobną ustawą dla Straży Celnej, także w skupieniu kierownictwa ochrony granic w rękach władzy naczelnej, przy mniejszej samodzielności władz II instancji, w przeciwieństwie do Niemiec, gdzie krajowe urzędy skarbowe mają bardzo rozległe uprawnienia w kierowaniu ochroną granicy.

Różne stosunki gospodarcze obu państw powodują różnice w gęstości obsady granicy. Rzecz ogólnie zrozumiała, że Polska długo jeszcze musi o wiele gęściej obsadzać granice niż Niemcy, które na legalnej i nielegalnej drodze usiłują pozbyć się swych wytworów.

Większa liczebność polskiej służby granicznej nie musi jednak pociągać za sobą większych kosztów, jeżeli się uwzględni fakt, że Straż Celna, jako korpus zawodowy i stały, a więc znakomicie obznajomiony z granicą może prócz ochrony celnej pełnić inne jeszcze dodatkowe funkcje, jak służba policyjna w pasie granicznym, ochrona wojskowa granicy i tym podobne zadania wykonywane w Niemczech przez inne, w całości liczniejsze, a więc i droższe służby niż polska Straż Celna.

(Ro)

MAKOTA.

Służba śledcza w zastosowaniu przez Straż Celną.

(dalszy ciąg)

Niezawodnym, najtańszym i najpopularniejszym środkiem identyfikującym przestępców

t. j. stwierdzającym ich tożsamość jest daktyloskopia. Autropometria bowiem, czyli nauka o dokładnym pomiarze różnych części ciała człowieka, (wielkość i długość stopy, palców głowy i t. d.) może być zastosowana jako środek sprawdzenia tożsamości osoby, tylko w specjalnych zakładach autropometrycznych i przez ludzi odpowiednio w tym kierunku wyszkolonych. Autropometria również nie jest zupełnie pewnym środkiem identyfikacyjnym, ponieważ często spotyka się ludzi prawie, albo i o zupełnie jednakowych pomiarach ciała, wobec czego jako przeżytek obecnie została zupełnie zarzucona.

Ponieważ daktyloskopia, jako środek pomocniczy, jest również u nas stosowaną, przeto i tą dziedziną nauki postaramy się zainteresować Szanownych Czytelników i parę słów jej poświęcimy.

Linje, które tworzą najróżnorodniejsze fantazyjne rysunki na brzuścach naszych palców, nazywamy linjami papilarnymi. Wzory te tworzą się na palcach płodu już w 3-cim miesiącu ciąży, w łonie matki i przez całe życie człowieka nie ulegają żadnej zmianie, a w razie uszkodzeń naskórka przez przypadkowe, lub umyślne zderzenie, odrastają ponownie i przybierają pierwotny rysunek. Dalej badania naukowe stwierdzają, że żaden człowiek niema i mieć nie może jednakowych wzorów linii papilarnych na brzuścach palców, oraz że niema dwóch ludzi na świecie aby mieli te same rysunki — jednakowe we wszystkich szczegółach.

Niezmiennność i różnorodność linii papilarnych, oraz stwierdzony fakt, że niema dwóch ludzi na świecie, aby mieli jednakowo ułożone linje papilarne, dają możliwość pewnego i nieomylnego stwierdzenia tożsamości osoby.

Według instrukcji p. Inspektora Policji Państwowy Wiktora Ludwikowskiego, do daktyloskopowania są potrzebne następujące przyrządy i przedmioty:

1) Stolik 1.10. m. wysoki, 0,33. m. szeroki; na ten cel nadaje się także zwykły stół, jest jednakowoż pożądanem, aby tenże przez nałożenie odpowiedniej skrzynki, lub paczki, został podniesiony do wysokości popiersia.

2) Kamienna, szklanna, cynowa, lub miedziana płyta o zupełnie gładkiej powierzchni, rozmiar 33 x 33, conajmniej zaś 15 x 15 cm.

3) Walek z twardej masy gumowej, osadzony ruchomo w ręczce, szerokości mniejwięcej 6 cm., grubości 3 cm.

4) Puszka farby drukarskiej.

5) Flaszeczka olejku lewandowego, do ewentualnego rozcieńczenia farby.

6) Mała łopatka z drzewa, lub z żelaznej blachy do pierwszego roztarcia farby.

7) Benzyna, terpentyna, albo nafta do czyszczenia przyrządów daktyloskopijnych.

Wszystkie wyżej wymienione przyrządy, oprócz stolika, można w zupełności zastąpić trwałym blokiem daktyloskopijnym, wynalezionym przez p. Inspektora Policji Państw. W. Ludwikowskiego.

Chcąc dokonać daktyloskopii należy nałożyć na płytę, (patrz punkt 2.), trochę farby drukarskiej, którą rozciera się łopatką (p. 6), a następnie wálkiem (p. 3), tak aby farba pokryła płytę zupełnie cieniutką warstwą. Następnie daktyloskopujący funkcjonariusz ujmując duży palec u prawej ręki daktyloskopowanej osoby trzema palcami swej prawej ręki u ostatniego stawu, zaś trzema palcami lewej ręki u pierwszego stawu, nakłada go pionowo lewym brzegiem paznokcia na płytę z farbą i lekko przestacza go do prawego brzegu paznokcia. W ten sposób naczerniony palec należy odbić na karcie daktyloskopijnej, stosując przytem te same zasady co przy naczernianiu palca. W wyżej opisany sposób należy postępować kolejno ze wszystkimi palcami prawej, a następnie lewej ręki. Uszkodzenie, ewentualnie brak którego z palców zapisuje się w uwagach. Po zdaktyloskopowaniu wszystkich palców daktyloskopuje się następnie jednocześnie (razem) cztery palce prawej i lewej ręki, w specjalnych rubrykach karty daktyloskopijnej. Przy daktyloskopowaniu należy zwracać, aby ręce osoby daktyloskopowanej były czysto umyte wodą i mydłem, brud zmyty benzyną, a następnie sucho wytarte. Karta daktyloskopijna jest to arkusz zwykłego papieru formatu 38 x 24, którego pierwsza strona zawiera: 1) dokładne personalja osoby daktyloskopowanej, 2) szczegółowy rysopis, 3) miejsce na 2 fotografie (przedni i prawy boczny wygląd), oraz 4) miejsce na własnoręczny podpis. Druga strona karty daktyloskopijnej jest podzielona na szereg przedziałek przeznaczonych na odbitki poszczególnych palców prawej i lewej ręki oddzielnie, oraz dwie przedziałki na jednoczesny odcisk czterech palców. W końcu druga strona karty zawiera notatki klasyfikacyjne. Odpowiednio wypełnioną kartę daktyloskopijną przesyła się do registratury przy Wydziale IV. Komendy Głównej Policji

Państwowej w Warszawie, która prowadzi specjalną ewidencją osób daktyloskopowanych.

Do zadań Wydziału IV należy: 1) Rejestracja przestępców, 2) ustalanie tożsamości, 3) poszukiwania ukrywających się przestępców, 4) wydawanie informacji o przeszłości kryminalnej przestępców i 5) systematyczne zbieranie wszelkich danych dotyczących przestępców.

Dział rejestracyjny posiada: 1) Laboratorium fotograficzne, 2) gabinet daktyloskopijny, 3) rejestrację kartkową, 4) album przestępców, 5) wykaz osób oddanych pod dozór policyjny, 6) inwigilacja wypuszczonych z więzienia, 7) skrowidze: poszukiwanych i do albumu i 8) Wykaz osób podejrzanych.

Daktyloskopowaniu podlegają: 1) Zbrodniarze i podejrzani o zbrodnię, 2) szpiedzy, 3) międzynarodowi przestępcy, 4) recydywiści, 5) przemytnicy i osoby nielegalnie przekraczające granicę, 6) aresztanci, 7) włóczęgi, 8) osoby nieznane w okolicy, a przytrzymane z jakichkolwiek bądź powodów, 9) głuchoniemi, 10) umysłowo chorzy, 11) zwłoki osób nieznanych, 12) osoby prawnie wydalone z granic państwa, 13) wszyscy cyganie (obojga płci), 14) alfonsi i 15) prostytutki, oraz wszystkie osoby stojące pod dozorem bezpośrednim.

Znaczenie daktyloskopii jako środka pomocniczego przy dochodzeniach jest doniosłe, ponieważ przestępcy przy dotykaniu się sprzętów i przedmiotów gładkich, polerowanych, politurowanych, (następnie przy dotykaniu brudną ręką papierów), często pozostawiają na tych przedmiotach niewidoczne ślady odbitek linii papilarnych swoich palców. Ślady pozostawione na przedmiotach o gładkiej powierzchni po posypaniu proszkiem uniwersalnym, lub proszkiem cynkowym i lekkim roztarciu bardzo miękkim pędzelkiem, ewentualnie wata, występują wyraźniej i dają się odbić (zdjąć) na folji, t. j. specjalnej taśmie posiadającej właściwość odbijania śladów. Folja jest to masa, koloru czarnego nałożona na kartonik formatu 13 x 17 cm., zabezpieczona nakryciem żelatynowym.

Ślady zdjęte na folję fotografuje się, a na odbitce uwidaczniają się wówczas zupełnie dokładnie rysunki linii papilarnych przestępcy. Gotową odbitkę przesyła się do wydziału IV Kom. Gł. w Warszawie, gdzie przeprowadzona zostaje klasyfikacja, a następnie porównanie z posiadanymi już przez wydział IV kartami daktyloskopijnymi, co dość często przyczynia się do ustalenia tożsamości przestępcy.

Zaszedł wypadek w miejscowości D-wicze, że nieznaną przestępca dokonał kradzieży z włamaniem na szkodę p. I-skiego: Włamania dokonano do biurka, z którego skradziono biżuterję i większą sumę pieniędzy. Przestępca włamując się bezwiednie oparł się o biurko, które było politurowane, przez co pozostawił ślady. Po zdjęciu śladów odfitkę przesłano do wydz. IV, gdzie stwierdzono, że odciski linji papilarnych pochodzą od znanego recydywisty S-aka, zamieszkałego w miejscowości odległej o kilkaset kilometrów od miejsca przestępstwa. Podczas zarządzonej u S-ka rewizji faktycznie znaleziono skradzioną biżuterję i część pieniędzy p. I-skiego.

Drugi wypadek miał miejsce w wiosce pogranicznej W. w której u gospodarza C-cza rzekomo mieli zbierać się przemytnicy. Straż Celna poddała tajnej obserwacji dom gospodarza C-cza, a mając pewne dowody zarządzonej rewizję. W lokalu C-cza ujęto całą bandę przemytników, przyczem skonfiskowano większą ilość przemycanego towaru. Z przemytnikami przytrzymano również nieznaną 2 osoby, podające się za D-czyka i L-skiego, a ponieważ nie mogli się wylegitymować dokumentami stwierdzającymi ich tożsamość, placówka odesłała ich do posterunku policji, celem stwierdzenia tożsamości. Po zdaktyloskopowaniu odesłano D-czyka i L-skiego do Sądu, a kartę daktyloskopijną skierowano do wydz. IV. Kom. Gł. Po 2 dniach wydz. IV powiadomił o wyniku badań i stwierdził, że osobnicy przytrzymani są to T-ewicz i Z-ski, a nie D-czyk i L-ski, oraz że wymienieni są zawodowymi koniokradami z miejscowości S-szewo, zwolnionymi przed 2 miesiącami z więzienia po odbyciu kary. Przed ujęciem przez Straż Celną wyżej wymienionych, w okolicach wioski W. dokonano kilka kradzieży koni, wobec czego posterunek policji państw., po otrzymaniu pisma z Wydz. IV., skierował podejrzenie na T-ewicza i Z-skiego, a po przeprowadzeniu dochodzeń ustalił, że faktycznie ci dopuścili się całego szeregu kradzieży koni, za co pociągnięto ich do odpowiedzialności, a konie po odnalezieniu zwrócono poszkodowanym.

Takich wypadków kronika notuje całe szeregi.

W służbie śledczej należy interesować się wszystkim, nawet blachym drobiazgiem, gdyż jak mogłoby się zdawać, te drobnostki niemające prawie żadnego znaczenia mogą na-

prowadzić na osobę przestępcy i przyczynić się do rozwiązania zagadki, jaką jest każde dochodzenie śledcze.

(d. c. n.)

Szwargot złodziejski używany w więzieniach.

(Ciąg dalszy.)

Bara — pieniądz, moneta zdawkowa (mówią: blacha).

Bartek — chleb razowy.

Basy — menażki (nosze do obiadu).

Belfer — agent policyjny.

Beseraj — Sąd powiatowy.

Bichor — bat (bichony baty).

Binia — dziewczyna.

Biniawka — kochanka.

Blat — swój, (zblatowany — zawarto przyjaźń, ugodę).

Blatny — wtajemniczony, (pewny).

(d. c. n.)

GUT KAZIMIERZ

pkomisarz Str. Celnej.

Jak st. strażnik celny, Marcin Kuropatwa z Placówki Psia Zagroda, wygodną znalazł kwaterę.

Zima w tym roku należała do najsroźszych jaka w Psiej Zagrodzie pamiętano od przeszło 40 lat. Zamieć, istne tumany śniegu, niesione szaleńczą wichurą, formalnie przekształcały powierzchnię globu ziemskiego, usypując poprzez podwórza i drogi przepotężne góry i okrywając białym płaszczem domy wszystkich okolicznych wiosek.

Cóż mówić dopiero o zagrodzie, która jakby przez złośliwość ludzką Psia zwana — choć nikt tam z żyjących psa nie posiadał — z wyjątkiem Marcina Kuropatwy st. strażnika celnego — który od dawna już jedyne i najwierniejszego przyjaciela, posiadał w małym, lecz niezwykle inteligentnym kundlu.

Otóż zagroda ta, jeszcze za niemca, zwana była „Czarcią“ i to podobno dlatego, że w jednym z przydrożnych wybojów, podobnym wielce do krateru, lub olbrzymiej groty, rok rocznie w dniu 31. grudnia o godz. 24-tej, ukazywać się miał sam Belzebub, z czerwoną

jak pons tważą, długimi bawolemi rogami i potężnym krętym ogonem — który, ogromnie donośnym głosem, przypominającym uderzenie stu piorunów, zarzyczeć miał „Dobranoc“ — i natychmiast zniknął.

Bezpośrednio zaś po tym wypadku, z grotu tej przez cały następny tydzień, wydobywano niezmierne ilości w workach opakowanego pieprzu, którego pochodzenie, prócz całego szeregu przypuszczeń, nikt do dzisiaj nie ustalił.

Ponieważ grotą ta dostarczała dawniej pieprzu na całe Niemcy, a po wojnie wraz z Psią Zagrodą przypadła Polsce, wobec czego wymysł miał tu wielkie szanse rozwoju, stąd też w tym jedynie celu w Psiej Zagrodzie utworzono siedzibę placówki Str. Celnej, a kierownikiem jej mianowany został st. str. Kuropatwa Marcin.

Kuropatwa znany był niektórym jeszcze z wojska jako nadzwyczaj tęgi chłop, wcale jednak nie był tak głupi jak wyglądał, lub za jakiego uchodził. Na rozkaz sierżanta — trzech mocnych a głupich po fasunek! — pierwszy zrywał się — nie dlatego, aby istotnie miał być głupim, przeciwnie przy każdorazowym fasunku zyskiwał normalnie pół porcji „boskiego“, nie mówiąc już o zasłużonej stąd w kuchni „repecie“.

W jednej z walk raniony pewnego razu w to, o czym się w przyzwoitem towarzystwie nie mówi, żadną miarą nie godził się na wyjazd do szpitala na tyły, — z zadowoleniem natomiast, objął po kilkudniowej ledwie kuracji, funkcję kucharza kompanijnego i odtąd, powszechnie znany już jako komendant, a zarazem „mistrz chochli“, ku nadzwyczajnemu zadowoleniu swych współtowarzyszów, spłniał wielce doniosły swój urząd, tak iż tylko co piąty, zbadawszy zawartość otrzymywanej porcji lub repety, życzył mu bądź silniejszych kurczów żołądka, bądź złamania karku.

O wyjątkowej jego dzielności, zimnej krwi i niezwykłym sprycie, niechaj świadczy następujący fakt:

Kiedy w czasie wielkiej ofensywy bolszewickiej nad Wisłą wszelki dowóz żywności do okopów stał się prawie niemożliwy, wskutek czego, koledzy jego pozbawieni zostali przez pewien czas ciepłej strawy — osobiście obejmując naczelne dowództwo nad wszystkimi kuchniami całego baonu, wjechał triumfalnie tuż przed okopy i tu wśród gradu kul, w iście bohaterski sposób, słychać bochenkami na wszystkie strony, a gdy w międzyczasie odla-

mek granatu zrobił mu niewielką w kotle dziurę, własną zatkał ją skarpetą, by nie dopuścić zbyt długiego upływu smacznej zupy, którą następnie wylewał do obok poustawianych mezażek.

Za czyn ten został odznaczony krzyżem walecznych i mianowany tyt. st. żołnierzem.

Kuropatwa nie mniejszą dzielnością i sprytem odznaczał się też i na obecnie zajmowanym stanowisku, On bowiem był pierwszym i jedynym z żyjących którzy w krytycznym dla Psiej Zagrody dniu t. j. 31 grudnia każdego roku, odważyli się nie tylko opuścić swe mieszkanka, ale właśnie o samej północy znajdował się tuż przy grotce, za co podziwiali go wszyscy cywile, a specjalnie już wszystkie dziewczęta, bo nie tylko że nie bał się Antychrysta, ale przeciwnie od chwili kiedy poraz pierwszy z karabinem w ręku, stanął koło grotu, o djable ani słyhać, chociaż pieprz dalej jak dotychczas rośnie, ba rozrasta się nawet po za grotę.

Dużo też zawdzięczano Kuropatwie, spokoj jak panował od chwili jego nastania we wiosce, a zwłaszcza to że nic już nikomu nie ginęło ze stodoł ani obór, w dniu kiedy ukazać się miał Antychryst, to też był on szanowany i poważany przez wszystkich, a już całkiem coś więcej uczuwała do niego Wawrzynowa Marta, że zagrodzki pustek, dziewczucha jak ćwik zdrowa i tęga, coto u komornika po ojcach co jej pomarli zapisane miała we wianie, pół dachu nad głową, sześć mórg pod kartofle, jeden krowi ogon i ze dwa kozie, a co więcej, to bez inala, ze sześć skór baranich na kozuch, nie mówiąc już o tem że też trzy setki, w kasie na procentach leżało.

Swatali ci ją od kilku już lat i nie po tem, nikogo znać nie chciała, a choć nigdy nie mówiła że woli Kuropatwę, wszyscy to jednak wiedzieli, bo kiedykolwiek o nim przy niej wspomniano, krew jej do twarzy uderzała tak silnie że się stawała czerwona jak ćwikłowy burak. Tak samo pąsowiała gdy kiedykolwiek Kuropatwa idąc do służby lub wracając do dom, przechodził popod jej oknami. Zerkala też za nim jeśli nikt nie widział, a już ni jeść, ni spać nie mogła gdy go w jakim dniu nie ujrzała.

Kuropatwa tymczasem zawsze milczący bo do nikogo słowa nie przemówił z nikim nie żył, a jak szedł to zawsze w głębokiem pograżony był zadumaniu, patrząc to naprzód, to po za siebie, od czasu do czasu spluwając tylko na ziemię, szedł zwolna rzadko aby po-

mrując. Zawsze i nieodłącznie towarzyszył mu jego kundel, którego wabił „Kruczek”. Psu temu nie skąpił nie raz nawet i kielbasy, jakby przez wdzięczność że tylko dzięki niemu miał już wiele dość poważnych sukcesów, w rezultacie czego dość szybko dostała mu się zielona na ramieniu naszywka, a pochwał i nagród nawet by nie zliczył.

Cóż z tego, kiedy jak każdy w życiu człowiek, tak i Kuropatwa miał swe kłopoty i dolegliwości, a już chyba trudno o większą zgrzyotę jak hrak odpowiedniego kąta gdzieby się i zagrzać można było po służbie i buty wysuszyć, a i czuć się nie co swobodniej. Z tem to, właśnie nieszczęściem walczył Kuropatwa cztery całe zimy.

Wiedział i dotkliwie odczuwał to jego Kruczek, nie mniej martwiąc się tem od swego pana, to też we, wszystkim pomagał mu tak, jak stać go tylko na to było. Jego psi instynkt, a raczej bezsprzeczna inteligencja, w istnienie której wierzył tylko sam Kuropatwa, przeszła pojęcie największego może psychologa zwierząt, bo tam, gdzie sam Kuropatwa, jako wielce nieśmiały stanowczo wątpił w możliwość małżeństwa z Martą Wawrzynową, tam właśnie Kruczek problem ten rozwiązał nadspodziewanie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z POLICJI PAŃSTWOWEJ.

Zachowanie się względem osób podejrzanych i rewizja osobista niebezpiecznych przestępców.

(dalszy ciąg)

Zupełnie słusznie, że każdy policjant przestrzega zasady, iż zbytnia ostrożność nigdy nie zawadzi. Znane są nam przecież z kroniki wypadki, że tu i ówdzie zginął w służbie policjant, lub strażnik celny. Wypadki tego rodzaju najczęściej powoduje zaniedbanie koniecznych środków ostrożności. W myśl przepisów służbowych wydanych dla Policji Państwowej, mających na celu zlikwidowanie tego stanu rzeczy, funkcjonariusz udający się do służby winien zachować w ścisłej tajemnicy kierunek i cel obchodu służbowego (patrolu, pościgu, obserwacji i t. d.) Przed udaniem się w drogę opatrzyć i nabić broń, a następnie

zabezpieczyć. Patrol, pościg, eskortę i doprowadzenie odbywać zawsze z nałożonym bagnetem na karabin.

Przechodząc przez lasy, gęste zagajniki, wąwozy, wądoły, przy opatrolowywaniu zwalisk pustych cegielni, jam i kryjówek ziemnych należy zawsze zachować zdwojoną czujność.

Przy przechodzeniu w takich miejscach w nocy zaleca się zdjąć karabin z ramienia i trzymać na: „w rękę broń”. Zawsze należy trzymać karabin w powyższy sposób — przy przeszukiwaniu zaułków miejskich, ciemnych ulic i podwórz domowych, lub przy wkraczaniu do sieni, stodół, stajni, mieszkań, piwnic, lub szynkowni w celach służbowych.

Jeśli funkcjonariusze przechodząc lub przeszukując wyżej wyliczone miejsca spostrzegą nieznanych, a podejrzanych ludzi powinni:

a) już z daleka ująć karabin na „gotuj broń”, względnie wyciągnąć rewolwer (tak samo, gdy patrol odbywa się na wozach lub konno); w wypadkach gdy zachodzi przypuszczenie, że spostrzeżeni przez nich ludzie mogą być bandytami, powinni dale:

b) w czas zatrzymać się w odległości minimum 50 kroków i równocześnie, o ile jest więcej funkcjonariuszów, odstąpić od siebie przynajmniej na 10 kroków (rozsypać się w tyraljere). Jeżeli funkcjonariusze są na wozie powinni zejść z wozu i postąpić jak wyżej, o ile są konno — zsiąść z koni, które jeden przytrzymuje w miejscu zakrytem, a inni zbliżają się pieszo do zauważonych podejrzanych osób w wyżej opisany sposób, podczas gdy przytrzymujący konie postępuje za nimi.

W razie silnego podejrzenia najlepiej wziąć od razu „do oka broń” i już na odległość 30—50 kroków:

c) zatrzymać idących, lub wezwać pozostałych w takiej samej odległości podejrzanych do zatrzymania się, energicznym okrzykiem: „**stój! policja!**”.

Jeśli z uwagi na towarzyszące okoliczności, zachowanie się i wygląd dostrzeżonych osób, funkcjonariusze przypuszczają, że najprawdopodobniej są to bandyci, należy zamiast okrzyku „stój” od razu krzyknąć: „**ręce do góry!**”

Pamiętać należy, że od energiczniejszego wystąpienia i silnego okrzyku zależy nieraz całe powodzenie ujęcia szajki.

Po okrzyku „stój!”, względnie „ręce do góry!”, należy w razie podejrzenia, że zatrzymani są przestępcami, nakazać zbliżenie

się wzywanych pojedynczo. Do zbliżających się należy trzymać zawsze broń wymierzoną i następnie ich kolejno zrewidować.

Z dwóch funkcjonariuszów jeden rewiduje, drugi stoi nieco z przodu i z boku z wymierzoną ku rewidowanemu bronią, nie spuszczać zarazem z oka reszty podejrzanych, zatrzymanych w oddaleniu, gdzie przez cały czas rewizji muszą oni stać z rękami wzniesionymi do góry.

Rewizję niebezpiecznych przestępców odbywać w następujący sposób: rewidujący funkcjonariusz staje za rewidowanym z lewej strony, wysuwając prawą nogę nieco zgiętą w kolanie i umieszcza stopę swej prawej nogi tuż przy obcasach rewidowanego, któremu należy nakazać zsunąć stopy. Przy tej czynności rewidujący opuszcza karabin na pas, na lewe przedramię i ujmuje lewą dłonią, wzniesioną lewą ręką rewidowanego powyżej łokcia, prawą zaś rozpoczyna obszukiwanie od karku i górnej kieszeni ubrania rewidowanego, przechodząc stopniowo do kieszeni wewnętrznych surduta, do kieszeni spodni i obmacując uda, bada następnie obuwie rewidowanego. Rewidujący przeszukując kieszenie płaszcza, surduta, kamizelki i spodni, ma obmacać należyście okrycie piersi i brzucha rewidowanego, jako też okrycie jego ud i łydek, by przekonać się, czy rewidowany niema ukrytej broni pod podszewką.

Każdemu zrewidowanemu należy, w razie trwającego nadal podejrzenia, polecić położenie się na ziemi w odległości 5 do 10 kroków przed sobą, twarzą do ziemi i nogami do funkcjonariusza.

Po dokładnym zrewidowaniu nigdy nie badać podejrzanych na miejscu, lecz sprowadzić ich, z zastosowaniem wszelkiej ostrożności, na najbliższy posterunek (placówka), polecając im iść przed sobą, a to pojedynczemu podejrzanemu na 1½ kroku, kilku podejrzanym na 1½ do 3 kroków.

Nigdy nie postępować obok podejrzanych, których wśród bardziej niebezpiecznych okoliczności, z nadejściem nocy, lub przy przechodzeniu w terenie ułatwiającym ucieczkę należy po 2, lub po 4 razem okuć w kajdanki.

Jeśli wśród omówionych wyżej warunków natknąć się jeden funk. — również na jednego podejrzanego, należy postąpić służbowo wedle podanych dotąd wskazówek.

Jeśli jeden funk. dostrzeże 2, lub więcej podejrzanych, wówczas przy dołożeniu wszelkich starań, by nie być przez nich spostrzeżonym, ma ich śledzić, t. j. albo pozostać ukrytym na miejscu, jeśli podejrzani w danym miejscu pozostają, albo niespostrzeżenie postępować za nimi i dopiero po napotkaniu grupy mężczyzn, względnie w najbliższej miejscowości po zapewnieniu sobie pomocy mieszkańców, wystąpić służbowo przeciw podejrzanym, nie ligitymując ich jednak wpierw, zanim ich osobiście nie zrewiduje przy zapewnieniu sobie współdziałania osób postronnych i zachowaniu wszelkich ostrożności wedle powyżej podanych wskazówek.

Bez względu na ilość przestępców musi jednak nawet jeden funkcjonariusz zawsze wystąpić, jeśli chodzi o obronę osób trzecich lub o przerwanie dokonywanej zbrodni.

Wtedy należy spiesznie zająć jakiegokolwiek następczące się miejsce zakryte i po głośnym okrzyku „ręce do góry!“ skoro się tylko zauważy u któregośkolwiek podejrzany ruch ręką, mający na celu dobytecie ukrytej broni, (lub skierowanie jej w stronę funkcjonariusza), użyć przeciw niemu bezwzględnie broni palnej. Przestępców, którzy zastosowali się do wezwania i podnieśli ręce do góry, prowadzić z wzniesionymi rękami na odległości od 30 do 50 kroków, w zależności od terenu, do najbliższej miejscowości i dopiero po zapewnieniu sobie pomocy przytrzymanych zrewidować i odeskortować na posterunek (placówkę), względnie od razu do sądu, jeżeli sąd jest bliżej.

Przy oddaleniu od najbliższej miejscowości więcej niż 15 minut drogi należy eskortować przytrzymanych z zaplecionymi na kark dłońmi.

Za niebezpiecznych przestępców są uważani:

- 1) Zdrajcy państwowi, 2) bandy występujące przeciw władzom państwowym, 3) szpie-dzy wojskowi, 4) bandyci, 5) podpalacze, 6) fałszerze pieniędzy, 7) osoby dopuszczające się rabunków nawet bez zamordowania, 8) zawodowi złodzieje koni, 9) recydywiści, 10) włamywacze i osoby grasujące z bronią, 11) osoby spełniające zamachy środkami wybuchowymi, dalej osoby dopuszczające się złośliwego uszkodzenia publicznych środków komunikacyjnych, w szczególności na kolejach i telegrafach państwowych, w zakładach użyteczności publicznej i obiektach wojskowych, 12) wreszcie dezertyrzy wojskowi.

Jeśli więc z towarzyszących okoliczności może funkc. wnosić, że napotkany, przytrzymany, lub doprowadzony, należy do jednej z wymienionych kategorii zbrodniarzy, lub jeśli taką osobę ujmie na gorącym uczynku jednej z powyższych zbrodni, lub jeśli przestępca, jako zbrodniarz tego rodzaju jest wskazany przez władzę, wreszcie jeśli takiego zbrodniarza funkcjonariusz pozna z rysopisu, fotografii, z pogoni po gorącym śladzie, lub z listu gończego, wówczas jeśli ucieczce takiego zbrodniarza w inny sposób zapobiedz nie może, ma obowiązek udaremnić ucieczkę przez użycie broni.

(Koniec.)

Dalsze likwidowanie szajek przemytniczych na granicy południowej.

W numerze 7 i 8 „Czat“ z dnia 16. V. 1925 r., była opisana krwawa walka Str. Cel. z bandami przemytników na Orawie Polskiej i zdawałoby się, że przemytnicy poniosłszy dotkliwą stratę w jednym zabitym człowieku i pięciu koniach przytrzymanych jak podano w cytowanych numerach — uspokoją się nieco — niestety — ! — nałóg i chęć zysku zwycięża!

Przemytnicy, popłakawszy nieco po zabitym współtowarzyszu, rozwinęli ruch przemytniczy na odcinkach Komis. Witów, Lipnica W. i Chyżnie, należących do Inspektoratu Straży Celnej w Zywcu — na jeszcze większą skalę.

Dnia 10. VI. br. usiłował Jan Swidrań z Chyżnego — wymycić przez odcinek Komis. Chyżne konie — jednak natrafił na strażników czujnie strzegących granicy — do których oddał kilka strzałów z krótkiej broni, skutkiem czego wywiązała się walka, w której Swidrań został ciężko ranny i w następstwie otrzymanych ran w krótkie życie zakończył — jednego zaś konia przytrzymał straż. Fryś z Komis. Chyżne.

Swidrań był to znany przemytnik i mimo iż kilka razy był karany więzieniem za przemytnictwo — nie odurzył się tegoż, lecz dalej nałogowo przemycił i to nie tylko przez odcinek Komis. Chyżne, w rejonie którego mieszkał, lecz także przez odcinki sąsiednich Komis. — a to przez Komis. Lipnika Wielka i Witów — jak to niedawno zdarzyło się, bo dnia 16. V. b. r. przyprowadził konia przema-

czanego do wymytu — do rejonu Komis. Witów, gdzie jednak st. straż. Matykiewicz, straż. Sniczek i Piechota z Komis. Witów wysłędzili i po długich dochodzeniach, utrudnianych przez Swidrań, koń na mocy orzeczenia władz skarbowych został sprzedany.

Jednak przemytnicy nie ograniczają się jedynie do wymycania koni, co czynią obecnie tylko z bronią w rękę — skutkiem czego wywiązuje się obopólna walka, która na szczęście jak narazie dotychczas przybiera zawsze pomyślny wynik dla nas — czy to w unieszkodliwieniu przemytników, czy też w przytrzymaniu koni, lecz także mszczą się na strażnikach za ich sumienne spełnianie obowiązku i zwalczanie tego szkodliwego nałogu, na szczęście mamy obecnie dobre naboje i dlatego prawie zawsze skutecznie możemy zwalczać przemytników.

Ostatnio w dniu 13 z. m. zaszedł wypadek zemsty ze strony przemytników na straż. Style z Komis. Witów, który w czasie pełnienia służby nocnej na odcinku granicznym, został napadnięty z tyłu zniemacka przez czterech niewysłędzonych dotychczas osobników i dotkliwie poranny nożami. Na pomoc przybiegli dwaj inni strażnicy, w pobliżu pełniący służbę — na widok których bandyci zbiegli. Strażnicy udzielili pierwszej pomocy i odwieźli go do Komis. skąd po należytem opatrzeniu został odesłany wozem do szpitala powszechnego w Zakopanem, gdzie dotąd na leczeniu pozostaje.

O powyższym wypadku został zawiadomiony będący na inspekcji podległych mu Komis. kier. Inspektoratu Str. Celnej w Zywcu p. Inspektor Longin Pytłasiński, który natychmiast przybył na miejsce wypadku i wraz z komisarzem Boberem Tadeuszem, kier. Komis. Witów — przeprowadził energiczne dochodzenie, po których wydał dalsze zarządzenia. Dochodzenia prowadzone wspólnie z P. P. P. w Chochotowie na razie nie wydały pozytywnego rezultatu.

W kilka dni później został napadnięty na gościńcu powracający ze służby straż. Meder z Komis. Witów przez tuł. gospodarzy Macieja Frączka i Jana Foczka, którzy obrzucili go kamieniami — jednak na szczęście uwolnił się bez szwanku od napastników, którzy zostali aresztowani przez P. P. P.

Jak widać z powyższego — służba na odcinkach Komis. Witów, Chyżnego i Lipnica W. — jest ciężką i niebezpieczną i mimo to

funkcj. Straży Celnej nie zrażają się tem i nie baczą na niebezpieczeństwo, lecz owszem z zapalem — zaparciem się siebie — mając na oku tylko dobro Ojczyzny zwalczają wszystkimi siłami wzmagający się przemyt, byle tylko poszczycić się wynikami i przynieść korzyść Państwu.

Bober pkom.
Kierownik komisariatu

Zastrzelenie przemytnika koni na Orawie.

W dniu 10. czerwca b. r. w rejonie komisariatu Chyżne na Orawie, należącego do Inspektoratu Żywiec, około godziny 23 w nocy wyjechało z pobliskiego lasu kilkunastu przemytników na koniach ku granicy, w zamiarze przemycenia koni do Czechosłowacji. Na granicy jednak natknęli się na czatujących strażników, którzy przypuściwszy przemytników na białą odległość wezwali ich do zatrzymania się. Wezwanie nie poskutkowało, przeciwnie przemytnicy w pełnym galopie ruszyli na strażników, chcąc ich steroryzować i w ten sposób przedrzeć się przez granicę.

Omylili się jednak w swych rachubach: doświadczeni dwaj strażnicy nie ułękli się stanowczej postawy przemytników. Widząc, że wezwanie do zatrzymania się nie odnosi skutku strażnicy dali ognia z karabinów, na co przemytnicy również odpowiedzieli strzałami z rewolwerów.

Krótko trwała walka, której przedstawiciele ładu i porządku społecznego odnieśli zwycięstwo. Rozbita banda przemytnicza rozsypała się w ucieczce w głąb kraju, przyczem tylko mała część korzystając z zamieszania zdołała przedrzeć się przez granicę, na placu boju zaś pozostał jeden ciężko ranny przemytnik i jeden ranny koń. Ofiarami zajęli się zwycięscy.

Rannym przemytnikiem okazał się znany ze swej fantazji przemytniczej Jan Świdron z Chyżnego. Mimo natychmiastowej opieki Świdron zmarł po kilku godzinach.

Zabity rozpoczął swój karygodny zawód przemytnicy w chwili utworzenia granicy na Orawie. Nie odstraszało go od tego ani kilkakrotne przytrzymanie go na przekraczaniu granicy, ani surowe kary (przesiedział półtora

roku w więzieniu), ani w końcu straty materialne, skonfiskowano mu bowiem ogółem kilkanaście przemyconych koni.

Przemytnictwo przeszło u niego w nałóg. Nie pomagały perswazje rodziny, upomnienia księdza i wójta. Nie odstraszył go groźny przykład nie zaszczytnej śmierci jego kolegi po fachu Jana Garbiarza również z Chyżnego, donosiliśmy o tem swoim czasie), Świdron przemycał dalej, aż kula pełniącego swój obowiązek strażnika przecięła nić jego życia, a z nią razem jego zgubną dla państwa działalność.

Doczkał kier. kom.

Ostatna delimitacja Spisza i Orawy.

Delimitacja Spisza i Orawy, przeciągająca się nadmiernie z powodu trudności politycznych, które znalazły swój wyraz w zamianach granicznych na Orawie i w sprawie Jaworzyny, została ostatecznie ukończona. W dniu 30. maja b. r. nastąpiło w Pradze podpisanie dokumentacji technicznej granicy Spisza i Orawy przez międzysojuszniczą komisję delimitacyjną i odesłanie oryginałów dokumentacji do Paryża. W dniach od 8 — 12 czerwca r. b. odbyło się obojętne i formalne przejęcie nowoustalonej granicy na Spiszu z udziałem przedstawicieli obu rządów oraz komisji administracyjno-politycznej na odcinku Jaworzyny. W d. 17. czerwca r. b. odbyła się w gminie Lipnica Wielka na Orawie dodatkowa komisja administracyjno-Polityczna celem zebrania życzeń gminy Lipnica Wielka odnoszących się do ułatwienia życia gospodarczego na granicy a w szczególności na gruntach odciętych linią graniczną. Wszystkie te czynności odbyły się pod kierownictwem komisarzy granicznych czesko-słowackich inż. W. Roubika i inż. J. Rousseka oraz polskich dr. W. Goetla i mjr. B. Romaniszyna z udziałem reprezentantów i ekspertów, władz administracyjnych, politycznych, skarbowych obu stron. Wohec ostatecznego ukończenia prac delimitacyjnych pozostaje jeszcze wprowadzenie w życie protokołu krakowskiego dla uregulowania gospodarczego życia na Spiszu oraz opracowanie statutu granicznego dla takiegoż uregulowania życia na Orawie. Prace w tym kierunku prowadzone są przez obie delegacje przy komisji delimitacyjnej.

Spotkanie.

Niedawno, bo niema jeszcze dwóch tygodni, spotkała mnie przygoda, która rozweleliła mi nie mało i o której chcę teraz opowiedzieć.

Podam naprzód, że pełnię służbę na granicy niemieckiej, na odcinku Wschodnich Prus. Na kilka dni przed Zielonemi Świątkami pełniąc w nocy służbę kontrolną, szedłem ścieżką, odległą o jakie 30 metrów od granicy. Nagle usłyszałem podejrzane szelesty w zycie i krzakach pobliskich. Szybko położyłem się na ziemi i niewidziany bacznie nasłuchiwałem i rozglądałem się w okolo. Słuch mnie nie mylił: po chwili dostrzegłem dwie postacie, jedną po polskiej, drugą po niemieckiej stronie.

— Jest wynik! — myśle sobie. Nie spuszczając z oka zauważonych osób wyobrażam sobie wszystkie rozkosze, jakie mnie czekają w związku z dokonaniem przytrzymaniem, bo że mi się nie wymkną to jak dwa razy dwa jest cztery. Dobrze się składa: na Wielkanoc renumeracja, na Zielone Świątki poważny wynik (musi być poważny). Co najmniej 70%, a co za tem idzie szynka, kielbasy no i butelczyzna jaka się znajdzie.

Cierpliwie czekam. Niech tylko ten z niemieckiej strony przejdzie przez granicę!

Ba! — Nietylko nie przechodzi przez granicę, ale przeciwnie cofa się wgląd terytorjum niemieckiego, gubiąc się w zycie. Ten drugi rato nie ujdzie mi napewno! Dobrze go widzę: niesie przed sobą jakiś ciężki pakunek, wymyt widocznie, bo zbliża się a nim do granicy.

Teraz czas, bo inaczej procenty mogą uciec. Zrywam się błyskawicznie z ukrycia i jak nie huknę: „Stój! Straż Celna!”

Czarna postać rzuca pakunek i równocześnie słyżę jęklive okrzyki:

— „Kamerad, Kamerad polski nicht schiesen, wir deutsche Zollbeamten!... (Kolego polski nie strzelaj, tu niemieccy urzędnicy celni).

Szybko podbiegam do zastrachanego „Kamerada i szukam naprzód pakunku, który kamerad ze strachu upuścił.

— Psia..., pakunku żadnego niema, leży natomiast duży kamień. Niema moich procentów, przepadły marzenia o hucznych świętach, pozostało tylko dwóch kameradów, którzy zestraszeni stoją obok mnie.

Ośmieli się cokolwiek, kiedy kilka słów z nimi zamieniłem i dalejże wypytywać mnie o nasze stosunki. Udawałem, że nie rozumiem po niemiecku, więc lamali swoje szwabskie języki chcąc jak najprzyjaźniej rozmówić się z polskim kameradem. Z podziwu wyjąć nie mogli, jak ja mogę nocą sam chodzić po granicy. Ja naturalnie opowiadałem chętnie różne historie, przyznając się przy tem szczerze, że prawdy w tem było niewiele, ale nie mogłem się oprzeć pokusie zaimponowania kameradom.

Serdeczne nasze porozumienie zakłócały tylko jęki jednego ze spotkanych Niemców. Na moje współczucie wyjaśnił, że udał się na stronę polską po duży kamień, chcąc sobie urządzić wygodne siedzenie, miał bowiem przepisane w pobliżu czaty. Kiedy ja krzyknąłem: „Stój! — Straż Celna! — biedaczysko ze strachu upuścił kamień na nogę i poprzetrzącał sobie palec.

Zamieniliśmy jeszcze kilka słów i Niemcy odszli. Słyszałem jeszcze jak dziwili się, że sam w nocy po granicy chodzę, poczem znikli, zaś ja powróciłem do przerwanej służby.

Straszą Niemcy cały świat Polakami, ale i sami się boją. Młodzi urzędnicy, których spotkałem pierwszy raz zetknęli się z polskim strażnikiem celnym, bo do granicy nie wolno im się zbliżać, zdawało im się, że co najmniej żywcem będą chciał ich pożreć. A ja przecież jestem wybredny i nie jem mięsa tchórzów ani osłów.

B. Piasek. st. str.

Piosenka strażnika.

na melodję: (O Tannenbaum).

I.

Strażniku mój, strażniku mój,
zielone masz ubranie,
broń ładną masz i kule też
trzymaj to w dobrym stanie.
Przemytnik hajdak to i zuch
i wielki z niego szelma,
Ty dobrze patrz, na każdy ruch
zakrzyknij: „Stój! — Straż Celna!”

II.

W Karpatach tu, na granicy,
na ojczyzny rubieży,
na górach i na dolinach
strażnik na czatach leży.

z manufakturą w Lublinie i częściowo Bog. Kowalski, znany zawodowy przemytnik z Gdańska. Znalezione wyroby tytun. skonfiskowano, zaś Goldfarba i Kowalskiego zatrzymano w komisariacie kolejowym. Dochodzenie wykazało, że oskarżeni nie tylko przewozili wyroby tytoniowe w wagonach sypialnych, lecz i przesyłkami pocztowymi. (k)

Z granicy wschodniej.

Powrót z inspekcji gen. Minkiewicza.

Dowódca K. O. P. gen. Minkiewicz powrócił z inspekcji brygady małopolskiej i wołyńskiej i objął urzędowanie.

Stosunki na pograniczu wschodnim.

Czytając dzienniki dni ostatnich wprost wierzyć się nie chce, by podobne stosunki, jak te, które panują na naszej wschodniej granicy możliwe były w XX. stuleciu. Ciągłe nasyłanie przez rząd sowiecki na terytorjum Polski uzbrojonych band dywersyjnych, wspomaganie ich przy pościgu przez polskie oddziały, czynne wystąpienia bolszewickich oddziałów granicznych, napady na polskie strażnice, porywanie szeregowych i oficerów, oto wypadki jakie na wschodzie są na porządku dziennym. Samo wyliczenie podobnych zająć z jednego tygodnia wymagałoby kilkunastu stronic druku, co wszystko świadczy o celowej i planowej robocie rządu sowieckiego, nie liczącego się z żadnymi kosztami, byle tylko utrzymać na pograniczu ferment i stan ciągłej niepewności. Z drugiej jednak strony widać z tego jasno, że jednak sprawy na pograniczu nie stoją zbyt pomyślnie dla rządu sowieckiego, skoro ten rząd uciekać się musi aż do takich sposobów wzmacniania swoich wpływów.

Oddziały K. O. Pu skutecznie zwalczają te wysiłki bandyckiego sąsiada. Wynika to chociażby z ilości przytrzymanych lub zabitych na granicy bandytów sowieckich, ze strat i ofiar obowiązków jakie K. O. P. codziennie składa w postaci zabitych, rannych i uprowadzonych na drugą stronę oficerów i szeregowych K. O. Pu. I z pewnością można się spodziewać, że K. O. P. swą wytrwałością i ofiarną pracą wyczyści w końcu atmosferę i przekona władze sowieckie, że na granicy polskiej trzeba jednak inaczej się zachowywać niż gdzieś w centralnej Azji, czy też wewnątrz państwa chuliganów i bandytów.

Zaznaczyliśmy wyżej, że wyliczanie wszystkich wypadków zachodzących na granicy wschodniej zabrałoby nam za wiele miejsca, to też ograniczmy się tylko do opisu nielicznych dotąd w stosunkach polsko-sowieckich wypadków porwania oficerów K. O. Pu.

Dnia 26 ub. m. na odcinku granicznym w powiecie krzemienieckim, o godz. 8 wiecz., został porwany przez zasadzkę sowiecką por. K. O. P. T. Mączyński. Poszukiwania trwające przez cały dzień następny w przypuszczeniu, iż por. Mączyński został zabity lub uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, nie dały żadnego rezultatu.

28 ub. m. rano oficer K. O. P. zwrócił się do posterunku sowieckiego, ażeby wywołał z pobliskiej placówki komendanta. Posterunek zamiast wykonać żądanie oficera jak to zwykle czyniono, odpowiedział śmiechem i nie zdradzał ochoty do wywołania komendanta. Na energicznie powtórzone żądanie posterunek wywołał z placówki sowieckiej zastępcę komendy, który również z lekceważeniem i drwinami oświadczył, że komendant wyjść nie może, jest zajęty i nie ma czasu na rozmowy z oficerami polskimi. Oficer K. O. P. pohamowany wzburzenie, zażądał odpowiedzi, co zrobili z por. Mączyńskim. Na to znowu spotkał się z niewczesnymi dowcipami ze strony zagadniętego bolszewika, wskutek czego podniósł głos i zażądał kategorycznie wywołania samego komendanta. W tej chwili zastępca sowieckiego komendanta ukrył się w pobliskim krzaku, stąd po chwili padł strzał do oficera K. O. P. Po paru sekundach ukazał się komendant sowiecki w towarzystwie dwóch agentów G. P. U. Począł on wygrażać, że po kolei wyłapie i innych oficerów, a pierwszym z nich będzie interlokutor. Wobec tego oficer polski gwizdnął i o kilkaset kroków za jego plecami ukazała się tyraljera piechoty K. O. P. Miało to być przestroga dla bolszewików, aby nie targnęli się znów na oficera. Straż sowiecka pojęła ten manewr inaczej, gdyż wybiegłszy ze swego budynku, w którym mieściła się placówka, zaczęła strzelać w kierunku naszych żołnierzy. Żołnierze ci byli podkomendnymi por. Mączyńskiego, którego porwanie boleśnie odczuli. To też nie dali się już powstrzymać. Wpadli na terytorjum sowieckie, a ponieważ „dzielna“ czerwona załoga uciekła w najwyższym popłochu żołnierze zdemolowali budynki placówki, zabrali ciężki karabin maszynowy, telefon, wszystkie akty kancelaryjne i część ekwipunku żoł-

nierskiego, poczem doszczętnie budynek spalili. Energiczna interwencja oficera zdołała powstrzymać żołnierzy od pościgu za bolszewikami i skierować ich na terytorjum polskie. Budynek placówki sowieckiej był odległy zaledwie o kilkanaście kroków od granicy.

Drugi podobny wypadek zaszedł w dniu 3 lipca. Por. Rondomański w towarzystwie innego oficera odbywał przegląd pogranicza. Wobec ustawicznych zatargów w ostatnich dniach o bydło i konie ludności miejscowej, które bolszewicy porywają na polskiej stronie, chcąc w ten sposób wymóc na K. O. P. oddanie swych koni wojskowych, które przeszły granicę polską, por. Rondomański z K. O. P. w towarzystwie drugiego oficera wywołali jednego z komendantów sowieckich na granicę celem omówienia z nim sposobu zlikwidowania tych zatargów. W tym momencie kiedy wymienieni mieli przystąpić do pertraktacji na pasie neutralnym, wypadła banda sowieckich żołnierzy z ukrycia z dwoma karabinami maszynowymi i przychwyciła obydwóch oficerów, 4 żołnierzy K. O. P., którzy asystowali pertraktacjom jako patrol, zdołało odbić jednego z oficerów. Drugi jednak pozostał w rękach bolszewików, a ponieważ równocześnie patrol został ostrzelany obydwoma karabinami sow. wobec przewagi ognia musiał się cofać. Przy całym zajściu ani jedna ani druga strona nie przekroczyła granicy, a samo porwanie odbyło się na pasie neutralnym granicy szerokości 5 metrów.

Agitacja bolszewicka wśród żołnierzy K. O. P.

Bolszewicy rozpoczęli obecnie energiczną agitację wśród żołnierzy K. O. P. w celu nakłaniania ich do niesubordynacji i dezercji. Agitację tę prowadzą specjalnie wyszkoleni agenci, przebrani w mundury żołnierzy sowieckich, którzy nawiązują rozmowę z naszymi żołnierzami pełniącymi służbę na granicy. Agitacja sowiecka spotyka się ze stanowczym oporem naszych żołnierzy, którzy niejednokrotnie reagują na nią doraźnie.

Sowiety ściągają wojska na pogranicze.

W tych dniach bolszewicy sprowadzili na pogranicze dwa bataljony specjalnych wojsk technicznych, stacjonujących dotychczas na granicy Afganistanu. Wojska zaopatrzone są w specjalne przyrządy techniczne, które dźwigają

wielbłądy. Te egzotyczne zwierzęta wzbudzają sensację wśród polskiej ludności pogranicza.

Kto wiatr sieje — zbiera burzę.

W pobliżu wsi Szulewicze po stronie sowieckiej, nad granicą pow. wilejskiego bolszewicka straż graniczna zatrzymała 18 przemytników, których odprowadzono na posterunek. Banda, korzystając z nieuwagi, rzuciła się na żołnierzy, rozbroiła i wymordowała do nogi, spaliła strażnicę i z łupem umknęła. — Konny oddział sowiecki przybył za późno.

Z obcych granic.

ZAOPATRZENIE W KONIE NIEMIECKIEJ SŁUŻBY GRANICZNEJ.

Aby zainteresować materjalnie w dobrem utrzymaniu koni służbowych urzędników niemieckiej służby granicznej, używających koni, a także ze względów oszczędnościowych, sprawę utrzymania koni niemieckiej służby granicznej urządzono w ten sposób, że służbę graniczną w Niemczech pełnią urzędnicy na koniach własnych.

Niemiecka organizacja ochrony granic nie przewiduje ogólnej zasady, że wszyscy kierownicy odpowiednich urzędów muszą być zaopatrzeni w konie. Decyzję co do orzekania, którym urzędowi potrzeba koni do służby granicznej pozostawiono prezydentom krajowych urzędów skarbowych, którzy winni decydować o tem po wzięciu pod uwagę miejscowych warunków.

Kierownik urzędu, co do którego prezydent orzekł potrzebę utrzymywania koni zobowiązany jest konie utrzymywać. Wyjątki dopuszczalne są tylko w pewnych wypadkach jak naprzykład zamierzone rychłe przeniesienie kierownika urzędu, choroba kierownika, uniemożliwiająca jeżdżenie konno i t. p. Urzędnik zwolniony od obowiązku utrzymywania konia może likwidować koszta najmu środków lokomocji do wysokości kosztów utrzymania konia.

Urzędnik jest właścicielem konia, jest jednak ograniczony w używaniu konia osobnemi przepisami, w zamian za co państwo ponosi koszta utrzymania konia tudzież niebezpieczeństwo jego utraty.

Urzędnik obowiązany jest nabyć konia za własne pieniądze. Nabyty koń musi nadawać się do służby granicznej, o czem decyduje kie-

rownik głównego urzędu celnego, lub powołana przez niego komisja. Za zużycie konia w celach służbowych otrzymuje jego właściciel odszkodowanie, wynoszące rocznie 12 proc. ceny zakupu konia. Odszkodowanie to wypłaca się tak długo, aż cena zakupu zostanie w zupełności pokryta. Aż do chwili całkowitego zwrotu ceny zakupu oprocentowuje się sumę wydaną na zakup konia w wysokości 5 proc. rocznie. Państwo ponosi niebezpieczeństwo utraty konia lub zmniejszenia jego wartości, o ile utrata lub zmniejszenie nie nastąpiły z winy urzędnika.

Krajowy urząd skarbowy może urzędnikowi przyznać na zakup konia zaliczkę, do wysokości całkowitej ceny konia. Zaliczka ta jest bezprocentowa. Dla umorzenia zaliczki wstrzymuje się wypłatę odszkodowania aż do chwili zwrotu zaliczki.

Zamiana lub sprzedaż konia, na zakup których urzędnik otrzymał zaliczkę, może nastąpić tylko za zgodą kierownika głównego urzędu celnego i tylko w wypadkach niezawinionej przez urzędnika niezdolności konia do służby. Zgody kierownika urzędu celnego nie potrzeba do zamiany konia nabytego przez urzędnika za własne pieniądze (bez zaliczki), wystarczy w tym wypadku doniesienie o dokonanej zamianie. Nie wolno jednak urzędnikowi trudnić się handlem końmi.

Urzędnik przeniesiony zabiera konia ze sobą. O ile przeniesienie następuje w takie miejsce służbowe, gdzie utrzymywanie konia nie obowiązuje, winien urzędnik zaoferować konia do kupna swemu następcy. Jeśli przytem koń był nabyty przy pomocy skarbu, a między urzędnikiem odchodzącym i jego następcą nie ma porozumienia co do ceny, cenę oznacza komisja wyznaczona przez kierownika gł. urzędu celnego.

Na woźnicę i pielęgnację koni otrzymuje urzędnik kwotę ryczałtową, wszystkie inne wydatki, a więc zakup furazu, najem stajni, kucie i koszt leczenia koni pokrywa się z zaliczek, z których wylicza się z końcem roku.

Jako normy odżywiania koni ustalonoienne racje na konia:

4000 gramów owsa, 4500 gramów siana, 4000 gramów słomy.

W wypadkach, gdzie koń musi szczególnie ciężko pracować można te normy podwyższyć, a mianowicie owies na 5000 gramów i siano na 4500 gramów.

W pewnych wypadkach, np. gdy stajnia jest znacznie oddalona od mieszkania urzędni-

ka, gdzie trudno o dobrą opiekę i t. p. zwraca państwo koszt ubezpieczenia konia, zaprzęgu i paszy od kradzieży i od ognia.

Zaznaczyć w końcu należy, że zaliczkowe pokrywanie kosztów utrzymania koni wprowadzono w r. 1922, licząc się z ciągłym spadkiem cen, i że obecnie władze niemieckie zamierzają powrócić do ryczałtowego pokrywania kosztów utrzymania, uważając ten sposób za najracjonalniejszy. (Ro)

NASZE SPRAWY W CIAŁACH USTAWODAWCZYCH.

Pisma codzienne donoszą:

W dniu 9. VI. br. uchwalono na wniosek p. Polakiewicza wybrać komisję z 12 członków, która ma zbadać ustosunkowanie organów kolejowych, pocztowych, policyjnych i innych, do czynności władz celnych przy odprawie towarów, oraz sprawę pomieszczenia dla urzędów celnych, budowy dworców granicznych i pomieszczeń dla pracowników celnych. Do komisji tej weszli: Związku Ludowo-Narodowego posłowie Wartalski i Karol Chądzyński, z kłuhu Chrz.-Narodowego Mrozowski, z klubu Ch.-Dem. Adam Piotrowski, z Piasia Bednarczyk, z N. P. R. Roguszczyk, ze związku chłopskiego Cieplak, z Wyzwolenia Polakiewicz, z Koła żydowskiego Wiślicki, z P. P. S. Zaremba, z Klubu niemieckiego Rozumek, z Klubu ukraińskiego Makówka.

Polączone komisje przemysłowo-handlowa i nadzwyczajna do zbadania organizacji celnictwa wysłuchały w dniu 18. VI. b. r. referatu Dyrektora Departamentu Cel P. Dzierżgowskiego, który zaznajomił je z całokształtem organizacji celnictwa polskiego i przepisami, regulującymi sprawę celnictwa. Uchwalono wyrazić p. Dyr. Dzierżgowskiemu podziękowanie za jego wyczerpujący referat.

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 30 czerwca b. r. przedstawił posł. Pluciński ratyfikację konwencji z Niemcami w sprawie ułatwień w małym ruchu granicznym. Są to ułatwienia osobowe, dopuszczające przekroczenia granicy za przepustkami i rzeczowe, polegające na zwolnieniach celnych. Ustawę przyjęto w drugim i trzecim czytaniu.

Rozmaitości.

Awanturniczy żywot.

W tych dniach zakończył się w Londynie proces, wytoczony 58-letniemu inżynierowi Gardinerowi, o rzekomo przywłaszczenie sobie cze-ku na sumę 200 000 funtów szterlingów.

Gardinera uwolniono z pod zarzutu dokonania tego przestępstwa, podczas zaś procesu dowiedziano się szczegółów ciekawych o zaiste niezwykle awanturniczym żywocie tego inżyniera.

Przed wybuchem wojny Gardiner kierował pracami nad wydobyciem z dna morskiego złota, znajdującego się na fregacie angielskiej „Lutine“, która zatonała przed stu laty u wybrzeży holenderskich.

Podczas wojny dowodził jednym z angielskich „mistryphips“ (okrętów tajemniczych) i oddał rządowi swemu usługi wielkie.

Podczas wojny japońsko-rosyjskiej założył — jak opowiada — wszystkie miny podwodne w Port Arturze, był następnie dowódcą jednego z chilijskich okrętów wojennych, a podczas wojny z boerami w afryce południowej dowodził tam oddziałem australijskich „buhśmanów“ (ludzi leśnych).

Do 1914 r. posiadał rekord najdłuższego przebywania pod wodą, zdołał bowiem przebywać w łodzi podwodnej, na dnie morza, w ciągu 9 godzin i 22 minut. Wynalazł też rozmaite przyrządy do zwalczania łodzi podwodnych.

W roku 1923 na prośbę wodza marokańskiego, Abd el Krima, przybył do Paryża celem pośredniczenia tam w zawarciu pokoju pomiędzy Hiszpanją a kabilami rifu. Rokowania te nie osiągnęli wyniku pomyślnego, w grudniu więc tego samego roku udał się z Paryża do Maroka, dokąd przybył szczęśliwie choć w pogoni za nim puściła się cała hiszpańska flota wojenna. Dzienniki hiszpańskie donosiły wówczas, że za jego głowę wyznaczono nagrodę w sumie dwóch milionów pesetów.

Podczas tych przygód rozliczonych, Gardiner raniony był nie mniej, niż dziewięć razy, zawsze jednak wyleczył się z ran swoich.

Szczególne więzienie.

Wskutek denuncjacji zawiedzionych współpracowników firmy „The Morgan Mail Order Company“ (Morgana Towarzystwo zamówień pocztowych) władze policyjne stanu Maryland zarządziły rewizję w więzieniu stanowym w

Baltimore i ujawniły tam szczególny interes handlowy.

Oto, odsiadający w tym więzieniu pięcioletnią karę za wyludzanie pieniędzy pod fałszywymi pozorami, niejaki Bert. M. Morgan założył tam interes wysyłkowy i uprawiał go już od roku, sprowadziwszy do swej celi rządne biurko z fotelem, maszyny do pisania i założywszy w niej telefon, wskutek czego celiła zamieniła się na prawdziwy kantor handlowy. Gdy policja wkroczyła do celi, Morgan, siedzący na fotelu przed biurkiem, dyktował najspokojniej list handlowy swemu stenografowi-stenopiscie. Czynność tę przerwano brutalnie i pociągnięto więźnia do odpowiedzialności, poczem zamknięto go za karę do celi odosobnionej w piwnicy gmachu więziennego. Morgan jednak przyjął surową karę z zupełnie zianą krwią, zapewniając, że prowadził interes swój uczciwie i za wiedzą dozorców więziennych.

Jak wykazało śledztwo, Morgan posiadał w więzieniu dwóch sekretarzóv i chłopca do posylek, będących także więźniami, a pozatem utrzymywał licznych współpracowników i agentów poza więzieniem. Dzięki ich to denuncjacji, wywołanej przez niezadowolenie, że po upływie roku Morgan nie wypłacił im obiecanej dywidendy, odkryto szczególny ten interes handlowy.

Śród papierów handlowych, skonfiskowanych w celi Morgana, znaleziono też stosy broszurek reklamowych, na których okładce widniała piękna, południowa fasada więzienia stanowego z podpisem: „Gmach Towarzystwa Morgana, wybudowany w 1892 r.“. Za motto zaś interesu służyły słowa, wydrukowane na czele treści broszur: „Spiesz się, bo mój czas jest drogi“. W takócie wreszcie Morgan zapewniał, że interes jego jest „solidny, jak skała“ i że zatrudnia setki współpracowników!

Jak widać, amerykańskie więzienia stanowe trzymają się także zasady: „Business before all“. (Interes przedewszystkiem).

Przegląd wypadków politycznych.

POLSKA.

Wskutek dłuższej niepogody, wystąpiły z koryt wody Wisły i jej dopływów i poczyniły ogromne szkody, które określają na 50 milionów złotych. Najwięcej ucierpiał powia-

ty krakowski, chrzanowski, wielicki, wadowicki i bialski. W powiatach tych zalała woda 21800 morgów pola, niszcząc wszystkie zasiewy i pozbawiając 47850 mieszkańców dachu nad głowami.

NIEMCY.

W toczących się rokowaniach polsko-niemieckich o traktat handlowy, ofiarowują Niemcy — Polsce kota w miechu.

Żądają bowiem przyznania im przez Polskę największego uprzywilejowania przyrzekając także Polsce, przy nieuregulowanej taryfie celnej.

Wojna celna trwa nadal z winy Niemiec. Będzie ich to słono kosztowało, co już przewidują, bo ostatnio przyznał rząd rzeszy na poratowanie bankrutujących przemysłowców kredyty w wysokości 50.000.000 marek zł.

ROSJA.

W ostatnim czasie wzmnożono znów zsyłkę Polaków mieszkających w Rosji na Sybir. Na bezbronnych ofiarach dopuszczają się siepacze bolszewicy najohydniejszych zbrodni.

CHINY.

Chińczycy wypowiedzieli walkę Anglikom, lecz nie szcędzą też wcale innych narodowości, szczególnie należących do białej rasy. Z zajęć, które miały dotychczas miejsce, wnioskować można, że śpiący kolos żółty się budzi i może się stać niebezpiecznym dla Europy.

W rozruchach widać wyraźnie robotę Moskwy, która dąży za wszelką cenę do obalenia istniejącego porządku światowego.

BULGARJA.

Echa zamachu komunistycznego w Sofji jeszcze się rozlegają. Ostatnio skazały znów sądy bułgarskie 11 zamachowców na śmierć.

GRECJA.

Grecy — niezadowoleni z praktyk dotychczasowego rządu, obalili go za pomocą rewolucji, która się odbyła wyjątkowo — bezkrwawo.

Głosy czytelników

DO REDAKCJI CZATÓW.

Postanawiam wezwaniem zachęcony fabrykować artykułiki dla „dumy i troski naszej“, dla Czatów.

I choć tremę mam, choć wielce Czcigodni przełożeni zwracali mi uwagę, by nie narażać się na przeróżnego rodzaju podejrzenia i insynuacje ze strony podporządkowanych (w kwestjach materialnych bardzo nieufnych i niedowierzających), kiedy na odcinku podległych mi placówek myśl podaną niżej zrealizować chciałem, choć bryndza na granicy daje się we znaki — to jednak przewagę bierze idea wyższa, idea pracy dla dobra Rzeczypospolitej, dla dobra społeczeństwa, dla dobra przyszłych, najlepszych może synów Polski.

Po długim zatem wstępie do rzeczy:

Wakacje! — Każdy z nas przechodził te najszcześniejsze chwile w życiu swoim, więc każdy z nas to słowo mniejwięcej jednako wy-czuwa i rozumie...

Większość dziatwy opuszcza środowisko kultury, będące zarazem środowiskami chorób, ciasnoty i braku powietrza, by czas swobody i wolności spędzić na wsi, na łonie natury i wzmocnić w ten sposób i odżywić organizm duszę i fantazję. Wiele jednak jednostek wśród młodzieży, bardzo nieraz zdolnych, to dzieci środowisk brudu, kurzu i bakcyli, to dzieci, które nie mają środków na wyjazd na wieś, by tam nabrać sił do dalszej pracy.

Rząd zaś biedny, społeczeństwo za ubogie więc o ile coś się robi, to w pierwszym rzędzie ratuje się jednostki już śmiertelnie podcięte zaś setki chłopaków i dziewcząt jak żyło niehygienicznie, jak nie oglądało piękna przyrody i naturalnych bogactw ojczyzny, — tak dalej nie ogląda.

A czyż mu strażnicy celni, my komisarze nie możemy dać dobrego przykładu, czyż nie możemy na okres kilku tygodni odmówić sobie łyżki strawyiennej, by podzielić się ze studentem, synem biednego urzędnika lub niższego funkcjonariusza, lub ze sierotą, którego dusza i ciało młode tęskni i rwie się „do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem!“...

Rozumiem to w ten sposób, że każdy urzędnik, komisarz lub podkomisarz, i każda placówka, przyjęłaby na okres wakacyjny jednego ucznia 5—6 klasy gimnazjalnej.

— Mieszkań nie mamy — powie malkontent.

— Bracie! Toż to lato, czas ciepła, gorąca, więc czas, kiedy zapominamy o tej pięknej kwestji bytu nie tylko naszego, ile rodzin naszych.

Studentulus taki, o ile mu dasz kęs chleba, szklankę mleka i dużo, dużo serca, spać będzie na granicy, w szopie, na drzewie nawet i nigdy się nie przeziębii, bo doświadczony strażnik nie pozwoli, by gość jego poniósł choćby najmniejszą szkodę.

Nie będę się rozwodził, jakie korzyści duchowe i moralne przyniesie zrealizowanie tej myśli — niechaj to sobie każdy dośpiewa. Jestem pewny jednak, że widząc czyn podobny społeczeństwo więcej się nami zainteresuje i potrafi okazać nam swoją wdzięczność.

Przykład zaś nasz porwie może inne pokrewne instytucje.

Przynajmyż jednak, że myśl zdrowa, zająca, a tak łatwa do zrealizowania

W ten sposób nawiążemy kontakt ze społeczeństwem, którego brak tak bardzo odczuwamy. Czyn nasz będzie niejaki radjo-aparatem między granicą a wielkimi środowiskami.

Więc nie krytykujmy, nie rozstrzasajmy, ale po żołniersku do dzieła, bo wakacje już się zaczęły. W zbożnem dziele Bóg nam dopomoże.

A. Bielecki, kom. St. Celnej.

Szlachetnej myśli Pana Komisarza Bieleckiego gorąco przyklasnąć należy. Spóźniona pora, bo wakacje już w toku, nie pozwala niestety na zrealizowanie jej w tym zakresie, jak na to zasługuje. Nie znaczy to jednak wcale, by dlatego projektowaną akcję odkładać na czas nieograniczony. Przeciwnie, tam, gdzie to możliwe należałoby tem szybciej działać.

W rachubę wchodziłyby przede wszystkim miejscowości górskie i lesiste, a wszak cała południowa granica Polski to jedno wielkie uzdrowisko.

Niechaj więc chętni nie namyślają się, a idąc za głosem serca zgłaszają wolne miejsca na ręce inicjatora, Pana Komisarza Bieleckiego (komisarjat Felicjental w Zupanju p. Ławoczne. Małopolska), który zajmie się niewątpliwie dalszem przeprowadzeniem pięknego projektu.

Redakcja prosi o opisanie tej całej sprawy, po jej wcieleniu w życie.

PRAKTYCZNE RADY.

Właściwości lecznicze surowej cebuli.

Jedzenie surowej cebuli leczy choroby żołądkowe (które powstały z braku kwasów w żołądku), a w wielu wypadkach działa dodatkowo na katar kiszek.

Badania naukowe wykazały, że surowa cebula powiększa zapas kwasów żołądkowych, wydzielające się zużyte kwasy pomnaża i przedłuża proces trawienia tak, że tylko dobrze strawione pokarmy dostają się do kiszek, co im ułatwia pracę i przyspiesza leczenie.

Ponieważ kwasy żołądkowe niszczą bakterje, jest więc surowa cebula dobrym środkiem zaradczym przeciw dezynterji i innym chorobom kiszek.

Na dowód powyższych twierdzeń niech posłuży to, że narody brudne jak cyganie jedzą dużo surowej cebuli, przezco pomimo ich niskiego poziomu higieny, nie cierpią na różnego rodzaju epidemie.

Gotowana cebula traci właściwości lecznicze.

O gotowaniu mleka.

Aby nie dopuścić do utworzenia się kożuszka na mleku, należy je w czasie rozgrzewania się, krótko przed zagotowaniem — przemieszać. Mieszanie powtarzać co kilka chwil (także po zestawieniu już z pieca), aż do zupełnego ostygnięcia. Chcąc mleko prędzej ochłodzić, należy je wstawić z garnkiem do większego naczynia z zimną wodą, którą należy porożrzaniu się wylać i zastąpić świerżą.

Przez częste przemieszanie mleka nie dopuści się do utworzenia kożuszka (wyrzucanego przez większą część gospodyń), przezco pozostawia się w mleku wszystkie składniki pożywne.

Usuwanie owadów z mebli.

Bierze się 5 gramów kwasu karbolowego i miesza ze 100 gr. wody. Mieszaninę wprowadza się za pomocą pędzelka lub oliwiarki (używanej przy maszynie do szycia) do otworów w meblach, a powtórzywszy to dwa do trzech razy w dniach następnych, zniszczy się wszystkie ich zarodki.

Skutecznem środkiem okazały się także nafta i terpentyna.